ROZRYWKA
POŻYTECZNA.

ROZRYWKA POŻYTECZNA,

PROZĄ, w MORALE; WIERSZEM, w POWIASTKACH ZAWIERAIĄCA SIĘ.

DLA POZYTKU, I ZABAWY CZYTELNIKA, DO DRUKU

PODANA

ROKU 1783.

We LWOWIE,
u WDOWY JOZEFY PILLEROWY,
C. K. G. TYPOGR.

DO CZYTELNIKA.

Idzie z oporem w świat Dzieło świeże
    Rozrywki Tytuł maiące;
Z losu, czy z rzeczy nazwisko bierze,
    Ciekawą Młodość wabiące;

Sądź iako zechcesz. Lecz kto przeczyta,
    Odniesie korzyść z Zabawy;
A to, co Duszy, co się serca chwyta,
    I co Ludzkie kształci sprawy,

Nazwie *Pożytkiem*; nazwie i Cnotą
    Moralny związek gdy zważy,
Będzie w pamięci z szczerą ochotą,
    Kreślone chował Obrazy.

Iedni chcą Prozę mieć, drudzy Wierſze,
Żeby te ſtrony pogodzić:
Kładzie ſię *Morał* na mieyſce pierſze,
Wierz ponim, może wſzem ſłodzić.

Ten zachowa ſię tryb w Rozryweczce:
Proza z Wierſzem Kſztałtem nowem
Skończy ſię w kilku, nie w tey Kſiążeczce;
To zamykam krótkim ſłowem:

To ieſt CZĘSC I. gdy będzie zdatnia?
Wnet więcey; --- nie? -- Ta oſtatnia.

MORAŁ ROZMOWNY

KU POŻYTKOWI CZYTELNIKA SŁUŻĄCY.

MORAŁ ROZMOWNY

EMIL, I KANDYD.

EMIL.

Co to ieſt Cnota?

KANDYD.

Ieſt to ſzczęśliwa umyſłu ſkłonność, która nas nawodzi, do pełnienia obowiązków Towarzyſkich ku właſnemu naſzemu pożytkowi.

EMIL.

EMIL.

Na czymże zależą obowiązki Towarzyskie?

KANDYD.

Na Poddaństwie, wdzięczności winney Rodzicom naszym, za podięte około wychowania naszego starania; na wspieraniu Ich wszelką naszą możnością; na odsłudze w Ich zgrzybiałym wieku, czułą naszą uprzeymością, rowney, tym zakrętom, które Oni podięli, w niedołężnym Dziecińśtwie.

O wierności i przywiązaniu należytym ku Powinowactwu, to iest: ku Siostrom i Braci naszym, przestrzega nas Natura sama, i krew iako z iednego wraz z Niemi wyszłych zawięzu, i spoionych z Niemi węzlem nierozdziergnionym Człowieczeństwa.

Charakter Oyca, wkłada na nas powinność naypilnieyszą, ile można koło edukacyi, i obyczaiów naszego Potomstwa, utrzymywać staranność, gdyż cnota, i znaiomości, są ceny tysiącrazy droższey, nad

wszy-

wſzyſtkie bogate zbiory, którebyśmy Mu mogli zoſtawić w Dziedzictwie.

Charakter Obywatela obowiązuie nas do ſzanowania ogółem ſpołeczności, do uważania wſzyſtkich Ludzi, iakoby iednego rodu, iakoby za Wſpólników, za Braci, danych nam od Natury, i do poſtępowania ſobie z Niemi tym ſpoſobem, iakimbyśmy ſobie życzyli, aby Oni poſtępowali z Nami.

Ile Członki iedneyże Oyczyzny, należy nam użyć wſzyſtkich naſzych talentów na Iey pożytek; należy nam Ią ſzczerze kochać, iako Matkę naſzą wſpólną; a gdy Iey wymaga Dobro, łożyć nawet dla Niey maiątek naſz, i życie.

EMIL.

Ah! To mi piękne, i przedziwne zaſady. Idzie tu teraz rozpoznać, iak te obowiązki godziſz z właſnym Twoim Intereſſem. Ta względność, i poddańſtwo Synowſkie, którą ku Twemu zachowuieſz Oycu, nie ieſt że Ci uciążna, zwłaſzcza, gdy muſiſz Iego ulegać woli?

KAN-

KANDYD.

O tym ani wątpieć, iż, aby być posłusznym, trzeba niekiedy gwałt sobie samemu zadać: ale czy mogęż się dostatecznie wywdzięczyć tym, co mi dali życie? --- A do tego, nie iestże moim własnym Interessem, aby Potomstwo moie zachęcone przykładem moim, toż samo względem mnie czyniło, zarównie moiey podlegaiąc woli?

EMIL.

Nie ma co mowić, na Twoie wywody, nic iuż względem tego nie rzeknę punktu. Ale, iak, proszę, dochowasz iedności z Bracią, i Siostrami, gdy, iako się często wydarza, Interessa Familii, lub sprawa o Dziedzictwo, poróżni was między sobą?

KANDYD.

Związki, krwie, maszże za tak słabe, aby nie miały gorować nad Interessem krótko-trwałym? --- Oyciec nasz, uczyniłli Testament? do nas należy podpisać się na Iego ostatnią wolą. Umarł-li beztestamentnie? są od tego Prawa, aby nasze ro-

ze-

zeznały kłótnie. Nic zatym nie może być z ważną moią krzywdą; a gdyby nawet zawzięta zazdrość, lub roziadłe pieniactwo, unosiły mię, nie czułżebym przynaymniey tego, iż Processem naszym, strawilibyśmy iściznę naszego Dziedzictwa? - - - Wszedłbym więc w ugodę przyiacielską a tak niezgoda nierozstrzygłaby naszey Familii.

EMIL.

Pozwalam, iż iesteś tyle rozumnym, że niedasz powodu Twoią winą do zawiści, Familii: wszelako, strona Braci Twoich, i Siòstr może Ci szkodzić; mogą ułożyć fałszywy na Ciebie Procesś, mogą Ci zayrzeć, mówić o Tobie w wyrazach obelżywych, dać Ci do zgryzienia niesmaczny kasek, a podobno i czynić zakręty na Twoią zgubę. - - Iakże więc pogodzisz grozę Twego obowiązku, z Interessem własnego Twego szczęscia?

KANDYD.

Po przeminieniu pierwszych momentów urazy, którą mię Ich nabawił postępek, chlubił bym się z tego, żem raczey był ura-

urażony, niżeli Urazicielem: potym mówiłbym Im wręcz, iż przez wzgląd na tę krew, którą z Oyca i Matki moiey maią iednakową, co i ia, byłoby dla mnie niepodobną rzeczą, postąpić sobie z Niemi, iako z głównemi Nieprzyiaciołmi; atoli, iż użyłbym srzodków do zatamowania szkodliwych mi kroków; ten wspaniały postępek, mógłby Ich ulepszyć. A gdyby i tego nie było, miałbym przynaymniey pociechę ztąd, iżbym sobie nic niemiał do wyrzucenia. A że takowy uczynek nie chybia poklasku od Rozumnych miałbym z tey miary dostateczną nadgrodę.

EMIL.

Na cóż by się przydała ta wspaniałość?

KANDYD.

Przydałaby się ku dochowaniu naykosztownieyszego mego skarbu; to iest: sławy bezplamney, na którey zakładam całe moie szczęście.

EMIL.

EMIL.

Cóż to ma być za szczęście, to zdanie, które Ludzie maią o Tobie?

KANDYD.

Nie zasadzam ia się na zdaniach cudzych o mnie, ale na ukontentowaniu niewymownym, którego doznaię z sumnienia tego, iż iestem Istnością rozumną, ludzką, i dobroczynną.

EMIL.

Powiedziałeś nie dawno, iż gdybyś miał Potomstwo, starałbyś się troskliwiey, abyś Go uformował cnotliwym; niżeli, abyś Mu bogatą zostawił Fortunę. Przecóż więc byłbyś mniey dbałym około zebrania dla Niego Maiątku?

KANDYD.

Przeto iż zbiory, nie maią żadney same z siebie ceny, i nienabywaią iey, chyba dobrym siebie zażyciem. Gdy zaś Iego uprawię Talenta, gdy Go do dobrych ukształcę obyczaiów, zasługa Iego osobista stanie Mu za Fortunę. Zamiast, iż gdybym nad Iego nie czuwał edukacyą, nay-

ob-

obſzernieyſze, ktoreby Mu zoſtawił Włości, rozproſzyłby niezadługo. K temu, wolę, iż w mych Dzieciach, będzie poważany charakter, ſerce, talenta, wiadomości, a nie Ich bogata ſubſtancya.

EMIL.

To by zapewne było, dziwnie użyteczną rzeczą dla ſpołeczności; lecz Tobie ſamemu, co ztąd za pożytek?

KANDYD.

Wielki zaiſte! --- Ponieważ Dzieci moie wprawione należycie do poczciwości, ſtaną ſię pociechą moiey ſtarości; nie zhańbią ani mego Imienia, ani Przodków ſwoich, ladaiakiemi czynami; i że będąc roſtropnemi, i rozumnemi, Maiątek, iakikolwiek mógłbym Im zoſtawić, za pomocą własnych talentów, wyſtarczy Im, do uczciwego wykierowania ſię na świecie.

EMIL.

To więc nie ſądziſz, iż Rod ſzlachetny, i Jaśnie Wielmożni Przodkowie, uwalniaią własne Potomſtwo od ſtarania ſię o wartość oſobiſtą?

KAN-

KANDYD.

Dalekim od tego zdania; owſzem, tym ſpoſobem, zachęcę Go, aby ſię ſtarało, być wyżſzym nad Przodków właſnych; bo nic nie maſz haniebnieyſzego, iako odrodzić ſię od Nich. W tym razie, zamiaſt ſię uzacnić Ich blaſkiem, ieſt to podłotę ſwoią bardziey na iaśń wydać.

EMIL.

Muſiſz mię podobnie obiaśnić, względem powinności, któreś założył ku ſpółeczności Powiedziałeś, iż nienależy ſię Innnym czynić tego, czegobyś ſobie nie życzył, aby Ci wyrządzono; to ieſt nie zrozumiana; chciey mi wyſzczególnić, co przez to rozumieſz?

KANDYD.

Oto, bardzo ſnadno. Przeydę tylko to wſzyſtko, co mi ſprawuie przykrość, lub co mi ieſt przyiemnego.

Nayprzod: Żalby mi było, gdyby mi kto wydarł Dobra moie; nikogo więc wyzuwać z Maiątku niepowinienem.

Powtóre: Uraziłbym się nieskończenie, gdyby mi kto zhańbił Żonę moią; kalać więc Łoża cudzego nienależy mi się.

Potrzecie: Brzydzę się temi, którzy mi niedotrzymuią słowa, którzy łamią wiarę; mam zatym wiernie dochowywać rzetelności, i moiey przysięgi.

Poczwarte: Nienawiedzę tych, którzy mię ostawiaią; nikogo więc potwarzać niegodzi mi się.

Popiąte: Nicht prywatny nie ma Prawa nad mym życiem; nikomu więc, ktożkolwiek On iest, nie iest [mi wolno odeymować życia.

Poszóste: Gniewa mnie niewdzięczność; iakżebym więc mógł być niewdzięcznym ku moim Dobroczyńcom?

Posiódme: Lubię-li spokoyność? Nie poydę iey mącić drugiemu.

Poósme: Radem-li, gdy mię kto wesprze w moich potrzebach? Nie odmówię pomocy moiey Tym, co mię o Nię proszą. Bo czuię roskosz, gdy sam napadam na Duszę dobroczynną, na serce powolne

i li-

i litośne, które będąc tkliwe na nieszczęścia Człowieczeństwa; broni, wspiera, ratuie iak tylko może Nieszczęśliwego.

EMIL.

Widzę, iż to wszystko czynisz dla społeczności; lecz cóż Ci się ztąd Tobie samemu okroi?

KANDYD.

Słodkie ukontentowanie, iż się poczuwam za takiego, iakim sobie być pragnę, za godnego mieć Przyiaciół, godnego szacunku moich Wspoł-Obywatelów, godnego własnych moich poklasków.

EMIL.

Tak się sprawuiąc, nie czynisz że sam ofiary, ze wszystkich Twoich chuci?

KANDYD.

Nie wypuszczam im cugli, to prawda; i ieżeli ie powściągam, to na móy własny pożytek, ku upoważeniu Praw, które zastaniaią Niedołężnego, przeciw napaściom Mocnego, ku utrzymaniu mey sławy, i ku uchronieniu kar, które też wyk nywaią Prawa, na Przestępcach.

EMIL.

Prawda, iż Prawa karzą zbrodnie publiczne; atoli, ileż to złych czynności okrytych pomroką, nie kryie się przed okiem przenikliwym Temidy! --- Czemuż Ci to nie być z liczby, tych szczęśnych Winowayców, którzy się cieszą z występków, pod cieniem bezkarności? Gdyby Ci się więc podał sposób kradziezki spanoszenia się, puściłżebyś go mimo?

KANDYD.

Gdybym śrzodkami niewinnemi mógł się zbogacić, zapewne nieupuściłbym ich z rąk; lecz, gdyby przyszło gromadzić zbiór, drogą niegodziwą, nie tylko minąłbym ią natychmiast, ale daleko bym od niey iak od iakiey zarazy krążył.

EMIL.

Dla czegoż to więc?

KANDYD.

Bo niemasz nic tak ukrytego, aby niewyszło na wierzch; Czas, rychło, lub poźno, odkrywa Prawdę. Dzierzyłbym ze drzeniem źle nabyte dostatki, i pędziłbym życie

cie

cie w śrogim oczekiwaniu momentu, ktòryby mię nazawſze ohydził publicznie przed światem, wydaiąc moią ſromotę.

EMIL.

A przecie Morał wielkiego świata zwolnił ſię należycie: i gdyby przyſzło dochodzić, iakim każdy Prawem dzierzy Maiątek, ileby ſię niepokazało nieſprawiedliwości! --- ilé zdrad! --- ile nierzetelności! --- Przykładów tych, czyżby Ci nietrzeba naśladować?

KANDYD.

Przykłady te wymuſiłyby na mnie ięk, nad przewrotnością Ludzką. A iako, nie miałbym chętki, wzorem garbatego, być garbatym; ślepego, ślepym; tak ſądzę podobnie, iż niegodną ieſt rzeczą Duſzy cnotliwey, ſchylać ſię aż do tego punktu, by ſobie za wzór brała wyſtępek!

EMIL.

A przecież znayduią ſię zbrodnie ukryte?

KANDYD.

Pozwalam na to: ale Zbrodniarze nie ſą ſzczęśliwemi; dręczy Ich, iakom Ci iuż powiedział, boiaźń, aby ſię niewydali; dręczą ſtraſzne ſumnienia ugryzki. - - - Czuią oni, iż graią Rolę iakąś zwodniczą pod Maſką Cnoty; ſerce ich nieprzyimuie fałſzywego ſzacunku, który maią, i ſami ſię taiemnie wſkazuią na oſtatnią, którey warci, pogardę.

EMIL.

Ciekawa tylko, czybyś miał te uwagi, zoſtaiąc w podobnym razie?

KANDYD.

Zdołałże bym umorzyć głos ſumnienia, głos mściwych ugryzków? Sumnienie to, ieſt nakſztałt Zwierciadła; gdy chuci naſze ſą ſpokoyne, zwierciadło to, wſzyſtkie naſze pokazuie ſzpetności. Widziałem ſię w nim niewinnym, i oraz w Nim znowu miałbym ſię widzieć przeſtępcą? - - Nieſtety! iażbym ſię miał ſtać w oczach właſnych obrzydliwym Obiektem? Nie; nie-

niewyſtawił bym ſię nigdy ſanio - chcąc na to poniżenie, na ten żal, na tę katuſzę.

EMIL.

A przecie znayduią ſię nierządy, i łupieztwa, które Woyna zdaie ſię upoważniać?

KANDYD.

Woyna ieſt warſztatem Ludzi honorowych, gdy Obywatele łożą życie na uſługę Oyczyzny. Lecz ieżeli ſię do tego przychwytuie Interes nieſzlachetny, ten warſztat, odmienia ſię w oczywiſte, łotrowſtwo.

EMIL.

Kiedy więc ieſteś bez Intereſu, unieſie Cię przynaymniey ambicya; zechceſz ſię poſunąć daley, i przewodzić nad Drugiemi?

KANDYD.

Wiele ia rożnię Ambicyą od emulacyi. Pierwſza z tych, wypada częſtokroć na wybrzeże, i ſtyka ſię z wyſtępkiem; ale emulacya ieſt cnotą, o którą ſię należy ſtarać; unoſiemy ſię nią bez zazdrości, do góro-

rowania nad naſzemi Społecznikami, więkſzym niżeli Oni, obowiązków naſzych dopilnowaniem. Ieſt ona Duſzą ślicznych czynności tak w obozie, iak i w pokoiu; ſzuka Ona pierwſzości, ale Ią chce mieć winną ſamey tylko cnocie złączoney z wyżſzością talentów.

EMIL.

Ale, gdyby, czyniąc złą komu przyſługę, było to śrzodkiem do wyiścia na Urząd iaki znakomity, niechwyciłżebyś ſię tey tak krótſzey drogi?

KANDYD.

Pozwalam, iż Urząd ten mógłby moie łechtać żądze; przecież aby Go doſtać, niechciałbym nigdy ſtać ſię Zbóycą.

EMIL.

Coż to według Ciebie ieſt ſtać ſię Zabóycą?

KANDYD.

Zabić Człowieka, ieſt mnieyſzym złym, niżeli Go oſławić; pchnąć Go ſztyletem, lub ięzykiem, iedno ieſt.

EMIL.

EMIL.

Nikogo więc potwarzą Twoią nie siągni sz. Wszelako, niebędąc Zabóycą, może się zdarzyć, iż zabiiesz kogo; nie żebym rozumiał, iż Zaboystwo zimną popełnisz krwią: lecz, ieżeli kto z twych równych, okaże się być Twym Nieprzyiacielem, i prześladować Cię będzie, ieżeli który grubian zadrwi z Ciebie, i zelży Cię; uniesiesz się gniewem, a słodycz zemsty powiedzie Cię do dopuszczenia się gwałtowney iakiey czynności?

KANDYD.

Toby być niepowinno, wszakże iestem Człowiekiem: maiąc od natury chuci żywe, wielką bez wątpienia miałbym do stoczenia walkę, w odparciu pierwszego zamachu gniewu; wszelako, powinienbym go przełamać. Do Praw należy, mścić się za krzywdy, które odbieraią Prywatni; żaden w szczególności Człowiek, nie ma prawa, karać tych, którzy Go krzywdzą, lecz gdyby na nieszczęście, pierwszy wybuch, wziął górę nad rozumem moim, żałowałbym tego, całe życie.

EMIL.

Iakże więc, w ſtanie Woyſkowym, poſtępek ten pogodziſz z tym, czego wymaga punkt honoru, po Człowieku znakomitym? Wieſz iak, na nieſzczęście, po wſzyſtkich Kraiach, uſtawy punktu honoru, ſą wręcz przeciwne uſtawom Ciwilnym?

KANDYD.

Wziąłbym przed ſię tryb roſtropny, i umiarkowany, abym niedał powodu do niegodziwych zatargów; gdyby mi zaś niedano pokoiu, bez żadney moiey do tego winy, byłbym przymuſzony, iść za zwyczaiem wziętym, umywſzy ſobie ręce od ſkutków mego poſtępku.

EMIL.

Ponieważeśmy dotknęli materyi punktu honoru, wyłuſzczmy, na czym ſię on zaſadza?

KANDYD.

Punkt honoru zależy na chronieniu ſię wſzyſtkiego tego, co może uczynić wzgardnym; i na to obowiązuie do zażycia wſzyſtkich

ſtkich

ſtkich uczciwych ſpoſobów, które mogą pomnożyć ſławę.

EMIL.

Co czyni Człowieka wzgardnym?

KANDYD.

Roſpuſta, próżniactwo, niezdolność, nieuctwo, złe poſtępki, tchórzoſtwo, i wſzyſtkie wyſtępki.

EMIL.

Co iedna dobrą ſławę?

KANDYD.

Cnota, poczciwość, uczciwe ſprawy, nauki, praca, czuyność, waleczność, piękne i chwalebne czyny, woienne, i domowe, ſłowem: wſzyſtko, co wynoſi Człowieka nad krewkości ludzkie.

EMIL.

Pozwól mi, iż Cię zagadnę, z okazyi tych krewkości; Ieſteś młody, i w wieku, w którym naybardziey wrą paſſye. Daymy: iż ſię oprzeſz chciwości, nieporządney ambicyi, zemście; atoli zdami ſię,

ſię, że nie będzieſz miał doſyć mocy do oparcia ſię, i podaſz zwyciężone ręce pociągom Płcy urokliwey, która rani, uwodząc, i tak głęboko w ſerce iadowite zapuſzczca ſtrzały, iż rozum od nich polega. Ah! iak żałoſna rzecz widzieć Młodego wplątanego w takowe slizkie intrygi! Coż Ci ſię w tey mierze zdaie?

KANDYD.

Ieſtem w prawdzie Młody, i krewki, przyznaię: Lecz, *znam powinność cnoty, która zaſtawia ſię wyſtępkowi; Słyſzę głos rozumu, który każe wſzyſtkie namiętności hamować i poſkramiać tym mężniey, im one ſą żywſze; Pamiętam na uczciwość, i reſpekt, który winienem i Innym, i ſobie: Nakoniec, dobra ſława z dopełnieniem podobnych chuci, żadną miarą obſtać ſię nie może.*

EMIL.

Więc chyba nigdy z Oſobami Płci inney przeſtawać i obcować nie myśliſz. Bo inaczey, trudno ſię niedać uwieść łudzącym powabom?

KAN-

KANDYD.

Nie idzie to za tym. Poniechać wſzelkiego obcowania, byłoby to zaniedbać nayiſtotnieyſzego punktu ludzkości. Lecz obcowanie, i może, i powinno być zawſze zamknięte w granicach cnoty, przyzwoitości, i uczciwości. Ułudzenia wſzelkie, nad temi tylko umyſłami moc maią, które życie na oślep prowadzą, nie znaiąc uregulowania iego nayiſtotnieyſzych prawideł.

EMIL.

Ależ to czaſem żywey, i gwałtowney natarczywości, trudno ſię oprzeć?

KANDYD.

Naygwałtownieyſze nagabanie od namiętności nie może być, tylko bardzo krótko trwaiące. Więc, obyczaiem Człowieka roſtropnego, *nie czyniąc nic nagle, moment tylko przetrzymać*, a natychmiaſt zaiaśnieie światło cnoty, i rozumu, które wſzyſtkie ciemności roſpędzi.

EMIL.

A przecież trafiaią ſię rozmaite między Ludźmi przypadki?

KAN-

KANDYD.

Nie przeczę: Bo ſą Ludzie oślep idący za chuciami ſwemi. Lecz takowych, czyliż nieſprawiedliwie za zgubionych i bezſławnych poczytać nie należy?

EMIL.

Roſtropna wcale mowa: Lecz ieſtżeś pewny, że nigdy nie uchyliſz ſię od tych reguł?

KANDYD.

Zamiłowanie cnoty, powolność na rady zdrowego rozumu, pragnienie dobrey ſławy, pamięć na uczciwość, nakoniec miłość własnego zdrowia, które ſię niczym bardziey, iako tego rodzaiu zbrodniami, nie nadweręża, czynią mi nadzieię, że przy prawidłach moich niepoſzlakowaney cnoty, zdrowego rozſądku, nienagannych obyczaiów przetrwam. A tym ſamym, ſtan móy, który z czaſem przyimę, milſzym mi ſię ſtanie.

EMIL.

Nic nie mam na to mówić. Lecz radbym wiedział, iak ſię z innemi ſobchodziſz, gdy tak na ſiebie zdaieſz ſię być przyoſtrym? KAN-

KANDYD.

Względem siebie samego nie iestem ia ostrym, ale tylko ostrożnym; niezabraniam sobie, tylko rzeczy szkodliwych memu zdrowiu, moiey sławie, memu honorowi; a zamiast być bezczułym, lituię się nad nieszczęściem moich Bliżnich: nieprzestaię na tym, usiłuię być Im pożytecznym, i czynić Im wszelkie usługi, które zależą odemnie; iuż Ich zapomagaiąc Maiątkiem moim w niedostatku, iuż Im zaradzaiąc w kłopotach i troskach, iuż okazuiąc Ich niewinność, gdy ich sciąga bezczelna potwarz, iuż Ich zalecaiąc, gdy się podaie zręczność.

EMIL.

Gdy będziesz sypał hoynie iałmużny, wycieńczysz Twoię substancyą?

KANDYD.

Daię podług możności. A datek ten, iest kapitałem, który mi czyni stokrotny zysk przez to czułe ukontentowanie, którego doznaię ratuiąc nieszczęśliwego.

EMIL.

EMIL.

Ale to, czyniąc się Obrońcą uciśnionych, traci się wiele?

KANDYD.

Będęż się zapatrywał na gnębioną niewinność, abym iey zaraz nie był ku pomocy? --- Ia, który wiem, i mogę służyć za świadka przeciwko fałszowi obwinienia, iabym miał ukrywać prawdę, mogąc ią dać poznać! --- A chybiłbym wszystkich obowiązków uczciwego Człowieka, przez nieużytość, lub słabotę? -- --

EMIL.

A przecię przez wzgląd na świat, iakim iest teraz, nie iest bespieczna, wszystkie prawdy głosić?

KANDYD.

Naywięcey prawda staie się nieprzyiemną, sposobem przykrym, którym ią podaią. Ale głosząc ią skromnie, i bez przepychu, rzadko się trafia, by ią źle przyięto. Na reszcie, czuię potrzebę, sam być popartym i ratowanym; po kim że mogę wy-

wymagać podobney usługi, ieżeli się sam od niey uchylam? ---

EMIL.

Usługi częstokroć, samych tylko czynią niewdzięcznych; na coż Ci się więc przydadzą Twoie trudy? ----

KANDYD.

Piękna iest, czynić niewdzięcznych; ale haniebna być nim samemu.

EMIL.

Wdzięczność, iest to ciężar przykry, a często, i nieznośny; nigdy się niewydłużaią za dobrodzieystwo. Niezdaiesz Ci się być ciężko, dzwigać go całe życie?

KANDYD.

Nie, bo pamięć ta wystawia mi ciągle, piękne czyny moich Przyiaciół; wizerunek Ich szlachetnych postępków, iest długowieczny w moim umyśle; same tylko urazy, krótko mi trwaią w pamięci. Nie masz cnoty niewdzięczney; wdzięczność iest duszą Przyiaźni, i naysłodszey w życiu pociechy. Ona to wiąże nas z Powinowactwem, z Oyczyzną, z Dobrodzieiami,

Nie; nie wyidzie mi nigdy z pamięci, Ta ſpołeczność, w któreyem ſię urodził; te pierſi, które mię karmiły, Oyciec, który mię wychował, Ten Mędrzec, co mię oświecił, ten ięzyk, który mię obronił, to ramię, które mię wſparło. ------

EMIL.

Wyznaię, iż uſługi, które Ci uczyniono, były Ci użyteczne, lecz coż Cię za Interes własny pociąga do wdzięczności?

KANDYD.

Interes naygłownieyſzy ze wſzyſtkich. Trzeba mi uchować Przyiacioł na potrzebę, zaſłużyć wdzięcznością, aby mię Duſze dobroczynne zapomogły, bo nikt ſię nieobeydzie bez pomocy cudzey, a tey trzeba ſię ſtać wartym; bo do tego, Publika brzydzi ſię Niewdzięcznemi, ma Ich za Zrywaczów, naymilſzych związków społeczności; bo dla nich ſtaie ſię Przyiaźń niebeſpieczną, a uſługi ſzkodliwe dla Tych, którzy ie czynią; bo na reſzcie złym za dobre oddaią. Trzebaby mieć ſerce bezczułe, przewrotne, dzikie, aby być niewdzię-

wdzięcznym. Zdobyłżebym się na podobną czarność? --- Stałżebym się niegodnym Towarzystwa uczciwych Ludzi? --- Czyniłżebym przeciwko taiemnemu pochopowi mego serca, które woła: *Nieday się przewyższać Dobroczyńcóm! odsłuż Im w stonasób łaski, od Ich wspaniałości odebrane!* --- Ah! niech raczey śmierć przetnie me życie, niżelibym go miał takową kalać niesławą! --- Abym był wesoły, i spokoyny, należy mi na sobie samym przestawać: trzeba, aby rachuiąc się w wieczor z sprawami memi, mogłem znaleźć co takowego, coby podłechtało Miłość własną moią, a nie coby ią uniżyło; im więcey w sobie postrzegam śladów sprawiedliwości, wspaniałości, szłachetności, wdzięczności, wielkości Duszy; tym więcey iestem ukontentowany.

EMIL.

Ale te wdzięczność rościągasz i na Oyczyznę; cożeś Iey winien?

KANDYD.

Wszystko; liche moie talenta, starania; miłość moię, i życie.

EMIL.

Prawda, iż miłość Oyczyzny, ſkutkowała w Grecyi tak iako i w Rzymie nayślicznieyſze czyny. Z tey to zaſady, Sparta utrzymała ſwoią Potęgę, póki Uſtawy Likurga były zachowane. Skutkiem to, tego nieprzełamanego przywiązania ku ſwoiey Oyczyznie, Rzeczpoſpolita Rzymſka wydawała Obywatelów, którzy Ią Panią całego uczynili świata. Ale, iakże godziſz, Interes Twóy właſny, z Intereſem Oyczyzny? --- -

KANDYD.

Godzę go łatwiuteńko; ponieważ, wſzelka czynność piękna nadgrodę ſwoią ſciąga zaraz za ſobą. Co, z właſnego łożę Intereſu, odzyſkuię to w ſławie; a Oyczyzna, nakſztałt kochaiącey Matki, uznaie ſię być obowiązaną, k temu nadgradzać czynione ſobie uſługi.

EMIL.

Na czymże mogą zależeć te uſługi?

KAN-

KANDYD.

Gatünki Ich nieſkończone. Można być użytecznym właſney Oyczyznie, pielęgnowaniem Dzieci ſwoich, przy zaſadach dobrych Obywatelów, i Ludzi uczciwych: doſkonaląc Rolnictwo w Grúntach ſwoich; zawiaduiąc ſprawiedliwością ſkromnie, i bezſtronnie; zawiaduiąc Dochodami Publicznemi bezintereſownie: uſiłuiąc uzacnić wiek ſwóy, cnotą, lub naukami: pilnuiąc warſztatu woiennego, z powodu czyſtego uczucia honoru; wyrzekaiąc ſię miękkości, aby być czuynym i ſprawnym; zrzekaiąc ſię intereſu dla ſławy; życia, dla chwały, nabywaiąc świateł potrzebnych, aby ſię popiſać, w tey tak trudney ſztuce, i aby módź popierać Intereſa właſney Oyczyzny rządzoney, troſkliwym ~~Monarchy~~ ſtaraniem choćby też z niebeſpieczeńſtwem życia. Otoż moie względem Oyczyzny obowiązki.

EMIL.

Tym ſpoſobem, wiele na ſiebie bierzeſz trudów, i troſkliwości.

KANDYD.

Oyczyzna wypiera ſię Obywatelów ſobie nieużytecznych, ieſt to dla Niey brzemie uciążliwe. Przez taiemną iakąś umowę, każdy członek powinien ſię przyczyniać do Dobra, wielkiey Familii, iaka ieſt: Państwo iakie; a iako ſzczepy drzewne, czyſzczą z gałązek iałowych, i bez-owocnych, tak zarównie odcinaią roſpuſtnych bezczynnych, i cały ten Ród Prożniaków i przewrotnych, którzy tylko o ſiebie ſamych dbaią, a przeſtaiąc na pożytkach wyciągnionych z ſpołeczności, w niczym ſię nie przyczyniaią do Iey dobra. Co do mnie, chciałbym, ieżeli mi ſię tylko uda, nad moie ieſzcze zaſiądź obowiązki. Szlachetna iakowaś emulacya, wzbudza mię, do naśladowania wielkich przykładów. Przecoż tak źle trzymaſz o mnie, ſądząc mię za niezdolnego do tey cnoty, którey nam tyle innych Ludzi podało wzory? -- Nie temiż co i Oni ieſtem opatrzony zmyſłami? --- Nie mamże ſerca, na też ſame powolnego uczucia? --- Będęż zawſty-

dzał

dział móy wiek, i nikczemnym postępkiem moim dawał okazyą do mniemania, iż Pokolenie nasze odradza się od cnót Pradziadów swoich? --- Wiadomoż mi, kiedy zakończę bieg życia mego? --- A ponieważ umierać trzeba, nie lepieyże będzie, iż moment móy ostatni okryie mię chwałą, i uwieczni Imię moie, aż do kresu Wieków; niżeli zgasnąć, spędziwszy życie gnuśne i pokątne, łupem chorobom okrutnieyszym nad Sztychy Nieprzyiacielskie? tudzież, zagrzebać z sobą w grobie pamięć moiey Osoby, moich czynności, i mego Imienia? ---- Wolę zarobić, aby mię znano, wolę być cnotliwym, służyć Oyczyznie moiey, i posiadać nie wielki kącik w Swiątyni Chwały! ----

EMIL.

Tego będąc zdania, osiągniesz go bez wątpienia. Plato powiedział: *Iż ostatnią passyą Mędrca iest miłość chwały*. Kontent iestem niezmiernie, widzieć Cię tak dobrze usposobionego. Wieszże istne Ludzi szczę-

ście polega na cnocie ---- Trway w tych ſzlachetnych uczuciach : a niezbędzie Ci ani na Przyiaciołach w życiu, ani na ſławie po Twoiey śmierci! ----

KONIEC MORAŁU.

WIERSZ
KU POŻYTKOWI
I
ZABAWIE
CZYTELNIKA.

EMIL
POWIASTKA PIERWSZA
Prawdziwa Wartość do Urzędu.

Emil, w Tłuſzczy znany Literacki,
Swóy kącik kryiomy,
Z uczonemi Tomy
Nad żywot przeniósł Publiczny i Gracki;
Emil, o talent dbalſzy do Urzędu,
Niżeli łaſy
Chodzić w zapaſy
O blaſk ſamego Honoru lub względu;

Od

Od Przyiaciela raz zagadany:
„ Czemu ſię na ſtopnie
„ Iakowe niedopnie,
„ I czemu Rangą nie przyodziany? ----

Gdy Go tak cała Stolica ceni,
I gdy ſię tak Nim ſzczycą Uczeni;
A tyle Ich iuż z niegodney Hołoty,
I nie z takiemi, iako On przymioty
Poſkoki wzięło,
Swego dopięło:

Wolę raczey (powie Emili)
Aby ſię pytano:
Dla czego to mi Urzędu nie dano? ---
Niż, żeby ſię dziwili:
Przez iakie względy?
Te Nań Urzędy! ----

DO-

DOMEK KARCIANY.
POWIASTKA II.
Ukontentowania z Natury Człowieka nie trwałe.

Porwie Pachole za Grackie Karty:
Domek Mu ſtawić przyſzło do głowy;
Gzik Go za razem bierze uparty,
Aby nayprędzey ſtanął gotowy.

Stoi Budowa --- Wielka radości! ---
Lecz ah! -- o! żalu! -- Karcianey Ciupki
Omacki popych trącił iakości,
Węgielne w rozſyp idą Przegubki! --

Ani tak Matki, w ogniu gry wściekłey
Gdy iuż oſtatnią ſtawkę przegrywa
Strachowym ſztychem boleśnie zlękłey
Tak, iak to Chłopię trwoga przeſzywa.

Wſzak

Wſzak nicht od razu nie traci chętki
To ſię toż także zdarzyło Temu:
Myśli Chłopczyna gorący, prędki,
Równy Pałacyk wywieść pierwſzemu.

Muſi żal zatym uſtąpić chęci:
Iakiey Go czucie radości zdięło!
Gdy ſię na nowo Budowa święci
Gdy pierwſze nazad powſtało dzieło!

„ Ia ſię też będę trzymał na ſtraży
„ (Mówiło Chłopię po tym popiſie)
„ Iuż ſię móy więcey Domek niezważy;
„ Stóy tęgo ſtole, i niechwiey mi ſię! ---

Trwa niezachwiany ſtale Ow Gmaſzek;
Radby ſię znowu zabawić z nowym;
Cieſzyć ſię więcey niechce Chłopaſzek,
Skwapnie Go zwala w momencie owym.

Nie

Nie łay zmiennemu losowi z gury;
Nie dobry siebie iesteś Probierca,
Tey musiały być rzeczy natury
Iak tylko zmienne także i serca.

I mdłe uciechy w reszcie słabieią:
Przez ciągłe łasych Dobr używanie:
Nie uszły by nam zwrotną koleią;
Zkądżeby świeże ukontentowanie? ----



HE-

HELENKA
POWIASTKA III.

Nad skromnym Przymiotem: nieszukane podziwienie, i względy.

Miluchne Dziecko, ładną Helenkę,
Dziatką iak dzionek, iako Iutrzenkę
Pieścidło gracyi, i cacko w krasy,
Nad inne w swoie zlubnieysze czasy:
Helenkę przeiąć miał pędzel misterny,
Iest zbronna: ale Malarz nastaie;
Poki na reszcie słowa niedaie;
Ten iednak warunek,
Aby Wizerunek
Wystawił Iey wierny.
— Co za pracą,
Wać Pana płacą? - - - -
— Z łaski ią poświęcę
Na wdzięki Dziewczęce
Sztukę mą roboczą,
(Odpowie Malarz z miną ochoczą)
Prócz w odszafunku
Iakiego całunku.

Rza-

Rzadki powabów Obraz Helenki,
Potrafił Malarz podobniuteńki:
Naymnieyſza minka, oczęta, gąbka,
Iakoby wſzyſtko wywinął z rąbka;
Lepi całuſzki Dziełu z miłości,
Skoro nie widzi ſwoiey Ieymości.

Cudny Portrecik nieſie co z Warſtatu:
— Spoyrzy ſię Ona i ulęknie: ----
Nie! --- nie! -- weź Go! (rzeknie)
Ktoś to Inny, nie ia tu.

„Ktoć takim kazał Podchlebcą zoſtać? ---
„Tyle kras na mą narzucić Poſtać?---
„Zmyśliłeś lice, wdzięk dałeś uſtum;
„Zgoła: Weź ſobie, nazad to Buſtum.
„Nie pięknieyſzam, iak twym ſię zda guſtum
„Wzoremć była Paſu Pani,
„Od Niey za ſztukę poczekay dani.

— Byłażebyś to Dziecko iedyne
Co mimo wolą, ieſt pięknym ſwoię
Iak ia nie iednę znałem Dziewoię,
Która naybrzydſzą chociaż ma minę,

D* Acz

Acz mi iak Małpa wygląda,
Zamorski lub Koczkodanek,
Mieć za Anioła iednak się żąda,
Lub za Różyczkę w świeży poranek!

—Malarz za Portret; - - milcząc umyka,
Groźno; iak zwyczay bywa Rzemieślnika:
Cóż uczyni? - - - Nieośmieli się - - - -
Tak śliczne Dziecko, skarzyć Heli się:

— Skarzy - - - Helence stawić się każą.
Srogim Sąd na Nią nierzuci wyrokiem!
Nie z roskazowym iednakże okiem
Nie z zapyrzoną twarzą
Sobie poczyna
Skromna Dziewczyna.

— Przy postępku z sobą wykrętnym,
Unosiła się zdaniem szlachętnym,
Tuż tuż przed Sądem Helenka bywa:
U któreyż bardziey przyiemność boska?
Nad Iey pięknością Sąd się zdumiewa,
Piękność Iey wielbi duma sędziowska.

--Wszy-

— Wſzyſcy Sędzio-ſiwce
Gładnieią przy Tey cudowney Dziwce:
Więziono oczy w Portrecie, ale
W każdy raz dłużey w Oryginale.
Kubek w kubek ieſt trafiona!
(Wykrzyknął każdy!) -- A Ona:
(Przyiemnym wſtydem zarumieniona)
„Mogłam że ſię tego ſpodziewać! --
„I potoż tu bywać? ---
„Schlebiły mi Iego pęzle;
„Więc że niepłacę, to czynię nie źle.„-

— Helenko! -- (głos Sędzia zabierze)
Tak, iak powinien, zrobił, i bez winy,
Nicht by Cię bardziey nietrafił ſzczerze:
Day należytość, i z przeproſiny.
Wſzak, gdy nie ieſteś ſobą upoiona,
Pokić nie wyliczy
Skarb publiczny, Poſag Dziewiczy,
Z ſędziowſkiego nie wyidzieſz grona,
Za Twą ſkromność bezprzyſadną
I bezprzykładną. ---

O! Mędrcu! -- Iak ten Twóy wyrok złoty!
Żaden nad niego nie ieſt godziwſzym ;
Godzieneś wieczney chwało - ramoty ;
Wartbyś Helenki przy wieku żywſzym!

Wyidzie Helenka ; za Nią pochwały :
Gdy odtąd uſta iakie gadały
O iakiey Piękności,
O tey gadały pewnie Ieymości.
Im więcey o ſwey wątpiła kraſie,
Tym bardziey względy ſciągała na ſię.

Im mniey rozumny ſobie ſię podoba
Tym ſzacownieyſza Iego Oſoba.

SA-

SAMOBOY.
POWIASTKA IV.
Tęga miłość Osoby, ale tęższa życia.

Uczcie się z Dzieiu płoche Młodziki
Który Wam ściągnie łzawy porosek,
Iak czarne rodzą, miłośne gziki
Skutki, do ładnych zawsze Mlokosek.

Młodzieniec ieden wzór Młodzi sworny
Oyca sworności Filar zgrzybiały,
którego cnota, talent wyborny,
Do wielkiey pochop nadziei dały;

Ten się miłośną podniósł sprężyną,
Do Klimeny Go żary uwiodły:
Narzekał, chodził, za tą Dziewczyną
Lecz Iego były daremne modły.

Odkrywa Iey ſwóy ſerco-cios w klęczki,
Darmo; - - Klimena precz Mu z oblica. - -
—Przydzie do wieczney z Niego ucieczki!
Poydę! - - ah! poydę precz! - -Okrutnica! -

Do ſzpady; - - - płochy co za pſikuſiec! - - -
Przypatruie ſię ſtaliſtey łunie:
Ogląda koniec, i płytki brzuſiec - - - -
I nazad zwolna do pochew wſunie.



SE-

SEKRET.

POWIASTKA V.

Próżne uſiłowanie, aby rzecz była ſekretem, niedotrzymuiącego ſekretu.

Gdybyś Dorydo miała w ſekrecie ! - - - -
Spoufałbym Ci Niewieście,
Co mię za roſkoſz, i co za ſzczęście! - -
Lecz (nie; - - Doryda pewnie wyplecie! - -
(Przebąknie Lika
Przez pół języka ! - -) - - -
Co? - - Iaż to ieſtem, iak mniemaſz języczna
(Zawoła z żalem Paſtereczka śliczna)
Przyſięgać Doryda : - - - -
Nikomu tego niewyda. - - -

— Znaſz Tę bezczułą (rzecze) Sylwiią.
Co, ile raczy mi Ią
Czy Polem, czy Laſem
Przyſzło nadybać nawiaſem,
Pierzchliwym przed mną zwiiała krokiem
Ckliwym mię iakimś darzyła okiem :

Dopierom co od tey Okrutniczki - - - -
Ale, (boię się - - te wasze ięzyczki) - - -
Nie, - - - Dorydo, - - - - Nie mogę
Uraziłbym Niebogę
U tey Dzieweczki
Poszłyby w niweczki
— Gdyby wiedziała me łaski, - - - ni mam
Czynić tego, i przysięgi dotrzymam.

— To Cię więc kocha? (mówiła daley)
—Kocha; - -Tylko cyt o tym, - nic szaley;
Poddała mi się iuż z swym serduszkiem,
Słodkim stwierdziła mi to całuszkiem;
Likasie! - - (rzekła do mnie) Likasie! - - -
Serce Ci moie wiecznie poświęca się;
Tylko w tym zapewniy mię tu:
— Iż mi dotrzymasz Sekretu,
Bo, że się gąbką smokniemy,
Sprzyiamy sobie oczyma,
Sami tylko o tym wiemy,
Nicht, oprócz nas wiedzieć ni ma.

Zaklinam Cię więc Dorys! - - Bóg widzi! -
Bo mię Sylwia zaraz się zbrzydzi! - - -

— Odchodzi Dorydka,
Lecz o tym przecie
Będzież pamiętna ſekrecie?
Tak: wſzak go lubi każda kobitka,
A daymyż, iż przed Dametą
Zaraz go wyſzeploni:
Czegoż tu więcey iuż wymagać po Niy?
To wyſzeploni ſzeptą niepoiętą;
Nóyno Dameto, nó drudzy Paſterze
Zaydzcie Iey drogę, umizgniy ſię ſzczerze;
Pulchną rączkę mile ściſniy
Słówko, doſyć, tylko piśniy,
Co od Liki Paſtucha
Doſtała do ucha? —

— Wſzak wieſz Dameto, iakiey natury
Mowy między nami:
Same tylko były bzdury;
Na coż Cię mam temi fraſzkami;
Powiedział tylko, - - nie bądź ciekawy! —
Na co Ci te ſprawy?
Muſiałam dać obietnicę
I że ukryię tę taiemnicę. —

Zaſępia ſię Damet, iak wryty ſtoi,
Pół ciepły ucisk daie Dziewoi:
W ſtrachu Paſterka, że Ją ten Wyroſtek
Bez kanarowych ſmoknął miłoſtek:

— Gniewaſz ſię to Kochanku? ---
O niegniewaj ſię zaraz Ci odkryię --
Tego Poranku,
Swoię iuż Likas podbił Sylwiię;
Ta Surowniſia,
Pierwſzy Mu dała całunek dziſia!
Tylko Cię proſzę, niechto w nas wſiąknie
— Damet, tu głową kiwnie, i krząknie.

Zaledwo w ſamocie,
Iużci po ochocie,
Do chowania taiemnice,
Iakoby Go brał na ſzpice;
Kilka razy myśl odrzuci,
I tę w reſzcie pioſnkę nuci:
„ Nie powiem nikomu,
„ Iż Sylwii Likas miły;
„ Iako, Mu,
„ Od Niey całunki, zrobiły
„ Wiele oſkomu! ----
„ Wam

„ Wam tylko głuche powierzam Lasłki,
„ Iż świadczy cichem Sylwia łaſki.
— Lecz ah! - - w tym Laſku Sylwia była:
Z tey czuie Pioſnki, że ſię zdradziła,
Głośno Iey ſekret do uſzu leci,
O którym żaden niewiedział trzeci,
Podług Iey zdania,
I zauſania!

Bieży, i śledzi, Likaſa Plotkę: --
„Ah! -- Paſterzu! -- Nipoydziesz po nocie
„ Coż to! -- Taką mi wyrządził pſotkę? -
„ Ciebie mam dłużey kochać ſzczebiocie
— Zgoła, że w ſłowie
Iednym rzecz powię:
Rzuca Likaſa, a do Dameta
Bieży z utyſkiem;
— Tak! -- (odpowie on z ukłonem nizkiem)
Ze mnie ieſt, ze mnie wina prawie ta:
Lecz, iak mnie możeſz nazywać Plotką,
Gdyś twych ſekretów ſama Szczebiotką? --

MI-

MINA TAIEMNICZA.
POWIASTKA VI.
Szydne w bagatelach ważności upatrywanie.

Wſzedł z wzdętą wargą, pochmurnym okiē
Strefon w Dom Klita, wolnym poſtępkiem.
To na Domowców, to nań błyſk bokiem,
To ſwym miſternie - zakręci łebkiem,

— Krzeſła tu przynieść dla Iegomości,
— On ſię poważnym kiwa ukłonem.
Za przyiacielſkie kſobie grzeczności;
Stoi: a niemym rzecz głoſi tonem,

— „ Pewnie Cię potkał trafiaki Panie?
„ Nóż; wſzak tu tylko My zuſaleni;
„ Nóż!...Cóż to?...(lecz te daremne pytanie)
Powtarza tylko, niedościgłe *ni*.

— Co

— Co bluzgonisz o wszystkim z płochoty
O! Młodzi! Ucz się od tego Bóstwa
Tak zachwaloney przeymować cnoty,
Taiemniczego cnoty skąpomóstwa! - - -

—Gdy się Klit zaklął, iak Wąż: -„Nó, iużci
Powiem; Lecz miey te w sekrecie mowy;
—Toż Mu poświstem do ucha wpuścił:
—*Krol dopiero co iachał na łowy.*



PAN-

PANNA MŁODA.
POWIASTKA VII.
Wzgląd na wiek, zawſtydzony rzewnym przemówieniem Natury, wcześnieyſzy nad niego.

Ieden Zalotnik, chciwy weſela,
Na Przyiaciela
Obowiązek wkłada,
Aby Mu był Swatem,
I z Wianem bogatem
Łepſkiego Sąſiada
Wyrobił Córę nie lada.

Rzeſki Tatuſię
Niechcąc Curuſię
Wydawać ieſzcze,
Iednak z radości krząka, i chrzeſzcze;
I Dziewoſłęba upraſza grzecznie
Aby koniecznie
Chciał z Nim u ſtołu
Obiad zieść poſpołu.

Pró-

Prożno ſię tai Pan Oyciec;
Potrafi Còreczka dociec.

Coźby to ?---(zacznie rozumkiem kręcić)
Còżby to ta Oſoba obca? ---
Coby ſię to miało święcić? - --
Iakiegoś--- Chłopca! ---
Proſił Go zaraz na Obiad Tata; ---
Nie darmo nizkie dla mnie ukłony ----
Coś --- ey --- czy nie ſwata ----

Pewnie Poczciwiec ſię ſpodziewa,
Iż ſkoro będzie, Kielich ſpełniony
Ieden i drugi, myśl żywa,
Lżey poydzie ſłówko za Przyiaciela;
Z racyi to mego weſela,
Lepiey przywinie
Dotrze o Dziewczynie. ---

„Mospanie! -- (mowę Oyciec Mu przetnie)
„ Bym był okrutny, nierozumiecie;
„ Ieſzcze iść za Mąż me nie może Dziecie,
„ Ieſzcze przymłode, czternaſtoletnie.

Rycht

Rycht na to gadło
Wnosi Dorosia iadło
—,,Co? ---- Tato? ---
(Zawoła na to)
,, Co Wy mowicie! ---
,, Mylicie się! --- mylicie! ---
,, Mnieby dopiero czternaście latek?
,, Nie; tyle, i siedm niedziel, dodatek,, --

—(I iakże? ? - - Na Iey nieprzystał Gody?)
Nic nie wiem; --- a, nie;
Bo z tych, których to pytanie,
Od iakiey iestem zagadnion młody;
Takiey ia, abym czynił zadosyć,
Opowiem szczerze, niedam się prosić:
Poczciwe Tatsio zawstydziło się,
Wydało za Mąż co tchu Dorosię.



FI-

FILINDA.

POWIASTKA VIII.

Próżność, prożnością zawstydzona.

Młoda Filinda, Piękności Bożek,
Często u swego stała zwierciadła;
Bo nieodwykły ten w Ładnych nałożek;
Innaby wada może odwykiem
W takich przepadła:
Lecz się widzenia,
Swym wdziękom dziwienia,
Nigdy pewnikiem.

Z tego drwią tonu trefni śmiałkowie;
Dla mnie, naydłużey patrzcie się Dziewczęta;
I ia, i drugi, nic Wam nie powie,
Ale ta,
Nieustanna szeptanina,
Te szachry, chychotki,
Choćby niebyła przyczyna;
Te częste oczy na Wielbiciele,
Dalibóg, to niezdobi Młodki,
To iuż na zbytek zatrąca wiele!

Iż zawrę rzecz w ſłowie:
Dziewczę, o którym dopiero mówię,
Uſtawnie ſię przeglądało
Przed zwierciadłem krygowało;
I poprawiało
Fryzury na głowie.

Iey Pan, co Kſięgi piſał, Braciſzek,
Raz Ią wedle
Zoczył przy Zwiercadle;
Tudzież wyprawił ten z Niey żarciſzek:
„ Ieſzcześ ſię dotąd niewidziała doſyć?
„ Pozwalam; iż maſz ładną Twarzyczkę:
„ Lecz ſię tak długo trefić, komoſić,
„ Próżną wydaie, wierz mi Duſzyczkę!

„ Mospanie! (rzekła) Kſięgo-Piſarze!
„ Zaczepki, proſzę, nie ſzukać:
„ W iedney Oboie trwamy przywarze:
„ Czy ſię w ſwoich Dziełach miłować,
„ Czy ſię w Zwierciadle krygować
„ Iednego warto kadukać.

PRZY-

PRZYIACIELSKA USŁUGA.

POWIASTKA IX.

Póty Przyiaciel, póki nie Rywał.

Nie ieden, ni znan, ni chwalon Jonata,
Tam i owdzie, żyie od świata;
Większy on przykład wierności stawia Ci,
Niżli możesz mieć go od Braci.

Z tych iednemu cząstkę dam mych wierszy,
W Potomności będzie on pierwszy.
„Zacny Aminta, równego Mu nima,
„Z ostrowidza śledź Go oczyma:

„(Powie to niegdyś Fiłozof Potomek
Gdy Mu da słuch ciekawy Ziomek
A On z ważnego o Przyiaźni tonu
„Prawiąc, wydrze łzy cnemu Gronu)

Do tey Przyiaźni Wiernka, iak niczyia,
Przybywa raz Filint, długi Ia:
Przyiacielu (rzekł) dopomoż mi fzczęścia,
Myślę Iednę wziąć do Zamęścia;

Ma, czego inne nie maią Kobitki,
Powab, fzczęście; Rozum nie płytki;
Serce poczciwe Iey, i bez wykrętu,
Mówi, chwyta, wfzego momentu.

Przy tey, iak ieftes powadze, Aminto,
Ah! potrafifz! - - - iedźże - - uczyń to:
I Gwilelminę wyrób mi w Małżeńftwo;
W Tobie kładę me befpieczeńftwo.

Wiem prawda, iż Ci wadzą intereffa,
Lecz . . . (nie dał Mu wyrzec do kęfa)
„ Te ia zbyć łatwo mogę lada kiedy;
„ Tobie fłużyć, nie zawfze wfzędy.

„ Wy-

„ Wyieżdżam zaraz na Twoie uſługi. „ --
Iakoż, zaprzągł natychmiaſt Cugi„;
Wyiachał, poſtrzegł ładną Gwilelminę,
I za Żonę tę wziął Dziewczynę.

ALMIRA I ZELINDA.

POWIASTKA X.

Cnota, i niecnota, w ſłowach.

Raz dwie Dzieweczek, wwieńce ſtroione
Samego wieku powabne kwiatem
Stanęły przed Charona Batem,
Chcąc iak nayſpieſzniey na drugą ſtronę.

-- Przewoźnik, chociaż Człowiek ponury,
Przyiaźnie ſpoyrzał na ładne Cury.
„ Parami do mnie Dzieci, parami:
„ Cóż to takiego zrobił świat z Wami?
„ Dopiero co Młodzik hozy
„ Odprawił ze mną przewozy;
„ Ey Ty! -- z czarnemi Nimfo warchoczy!
„ Czy nie Twóy to był Kochanek?
„ Iakoś mi to Twe przemawiaią oczy,
„ Iakoś mi to ten wydaie Wianek.

„ Lub

„Lub ty Twarzyczko ziędrznym uśmiechem
„ Czyś się z tym nie kochała Lichem?
„ Wyznay! -- Żadna bo nie wsiędzie
„ Póki się nie zbędzie.

-- „ Coż to móy Panie
„ To ma znaczyć Kochanie?
„ Czyż niemożna być szczęśliwą, ładną,
„ Acz się do serca ognie niewkradną?
„ Iabym te brydnie? -- dziękuię za nie;
„ Owszem mogłabym przysiądz Waszeci,
„ Iż w moim wysokim stanie,
„ (Wam Księgi, oraz Cnoto dziękuię Ci.)
„Nie pragnęłam ich,--nie znałam tym bardzi
„ Moie niemi serce gardzi.

„ A zatym będziesz raczyć.
„ Nie dać mi się daley tłómaczyć.
„ Bo na coż o to mię badać?
„ Zelinda w tym biegłeysza
„ I rozumnieysza,
„ Może się wygadać.

--- „ Co, (rzekła Ta) z szczerey ochoty
„Wyznam, żem słodkiey niewstyd słaboty

„ Mòy Skotopaſek luby
„ (Iako mowi język naſz gruby)
„ Był mych pragnień celem.
„Ia Iego ſzczęściem, on mym Wielbicielem.
„ Często Mu się podścibiło
„ Porę całunku, i tak czyniło,
„ Iakoby mi to niebyło miło,
„ Słodka mi iednak od ſkotopaſka
„ Była pomlaſka.

„Gniew mię brał, gdy był odſerca ſzczebiotę
„ A w płacz bym może - - iak cicho o tem,
„ Straſzniem Go o to łaiała,
„ Iż Iego Paſtuſza żyła
„ Była w miłośtkach cała,
„ Zawſże mi ie nuciła,
„ Zawſze mi ie piała;
„ Nie wiedział iednak ten Chłopak
„ Iż w moim było ſerduſzku opak.

„ Częſtom Mu się nayść dała w ukradki,
„ Bez Gorſecika i rozebrana;
„ Zmykałam wrzkomo, a gładki
„ W ſamym biegu, i ścigana,

Da-

„ Dałam mu ſpoſob do gonu,
„ W pośrzód głuchego uſtronu.
„ Takemſię z mym Paſtuſzkiem
„ Niewinnym dzieliła ſerduſzkiem.
„ Aż od śmierci, okrutney iędze,
„ Życia mego przecięte przędze.

--- „ Dobrze --- ſprobować muſzę:
„ Sama przez ſię prawda ſię zgadnie:
„ Która z honorem ma Wieniec noſić:
„ Na co ſię długo z Wami komoſić!
„ Tylko tu Batem moim poruſzę, ---
„ Sam gwałtem Wieniec z głowy upadnie.
„ Niech ſię rzecz odkryć godzi;
„ Póydźcie Dzieci teraz do Łodzi!

--- W oka mgnieniu z głowy go zdziera
Harda Elmira;
Zelinda iak ſkała
Nie wzruſzoną ſtała.

DAMETA I FILLIS.

POWIASTKA XI.

Upor zmyślony, na upor ſłaby.

Długo Dameta do ſwey Filidy
Zalotne rachował kroki;
Gdyby też ieden całuſzek z bidy,
Od tey pozyſkał Opoki;
Narzeka, proſi, ſlęczy, i dyſzy,
Nie czuie Widma, nie ſłyſzy.

„A (rzecze do Niey) w reſzcie dwie Wſtęgi
„ Iuż i poczekam do kata:
„ Tylko, że tego (czyni mi przyſięgi)
„ Wſkoram całek lata. —

Widzi że Ona, chwali, -- O! ſzczęście!
— „Nie; nazad ſobie ie weźcie. --

Toż

Toż Iey ładnego wścibia Baranka,
Daley dwoch, dziesięć, ba stadko;
Iuż się też dała zmiękczyć Kochanka:
Tak u Niey drogie zbyt datko?
Nic to Fillidę iednak nie ruszy, ---
„ Nie; (rzecze) Czoło opuszy. ---

„ Ną? - - Iakże? - - Wszystko to niepomoże?
(Zawoła Dameta w gniewie)
„ Więc mię całować waruy Cię Boże!
„ Zakazuię Ci! - - - Prawdziwie! „ - --
„ Iakżemć Dameto obowiązana!
Rzecz mi ta wielce żądana. ---

W śmiech surownista; a moy Pastuszek
Od tey, precz do Trzód, wybrydny
Nazaiutrz, choć Go minął całuszek,
Usypia przy nich że, bidny.
Fillis, trefunkiem iakoś ciekawa,
Przechodzi, zoczy, i stawa.

--„ Iak

--„ Iak Go przyiemny krafi rumieniec! --
„ Terazby można fprobować:
„ Oh! gdyby nie ten Pies utrapieniec! --
„ Trza Niebożątko całować. ---
Podchodzi daley; a iścia żądza,
Iść niefpofobność w Niey zrządza.

Trzykroć lękliwym fpoyrzy zawrotem;
Czyli niewidzi kto blifko:
Potym Beftyą uymie łafkotem,
I na Bok odwabi pfifko,
Myśli: póki dwóch ieszcze rozpaczy
Pofunąć kroków nie raczy.

Tu łepfkie Dziecko, w myślach kaducznie
Stoi, chwieie fię, i trwoży:
Lecz, przy Damecie niziutko kucznie
I pocałunek przyłoży.
Toż nań raz ieszcze wzrok rzuci tkliwy,
I co tchu w nogi na Niwy.

Iak-

Iakże całunek ſmaczna oſkoma!
Już ſię więc Filliſ nie zlęknie:
Raźnemi nazad cofa krokami,
I przy Paſterzu uklęknie:
Mlaśnie bez względu, na ſiebie, Ludzi,
Aż ſię Dameta przebudzi,

Czy mi żałuieſz (rzekł rozeſpany)
Nad tym tu ſpocząć Pół - łankiem?
-- „Nic Ci tu złego ieſt móy Kochany:
„ Z Twoim igrałam Kaſztankiem.
„Iednak, nie pięknie, nocą, dniem całym,
„ Być Paſterzowi oſpałym! ---

„ Wſzakże, co mi daſz, teraz Dameto?
„ A pocałuieſz mię w żarcie:
-- Teraz dopiero? teraz? --- Rychle to!
Chyba przypłaciſz uparcie. ---
Czym prędzey grzeczna iuż ſkotopaſka
Za ieden, dzieſięć umlaſka,

CHŁO-

CHŁOPIĘ I NOŻYCE.

POWIASTKA XII.

Łatwo wykonywać to, co polubne.

„Malcze! (iednego rzekł Oyciec razu)
„ Są tu utkwione widelce, noże;
„ Posłuchay mego zakazu:
„Siągnąć po które waruy Cię Boże!
--„O to Tatuniu nie będzie sprzyczki:
„Ale przynaymniey---temi nożyczki!--
--„Nie;-- Coć w paluszek me pieścidełko
„Zarznie, to nie miey za bawidełko!-
Posłucha Dziecko
Lecz chętka skryta
I zakaz wyszły dopierecko,
Wręcz zakazowi Go chwyta,
Dla nich nożyczki grackiem
Zdawały Mu się cackiem;
„Gdyby (mówiło) to, iuż widelce!
---„Tychże nie lubię wielce,
„Le-

„ Leżałyby iuż ſobie z pokoiem;
„ Ale nożyczki? --- to Dobrem moiem.
„ Co to za piękne maią ſpoienie! ---
„ A daymy: gdyby nad moie chcenie
„ Zadraſnęły mię w rączkę:
„ Za katy wielką miałbym bolączkę!
„ Aczem niby ieſzcze Dziecie,
„ Ależ mam rozumek przecie;
„ Iak więc no Tata odwróci lice,
„ Odważny Pacholik
„ Wlazę na Stolik,
„ I wezme Nożyce.
„Lecz nie; -- BoDzieci muſzą być poſłuſzne:
„ To poſtąpienie byłoby nieſłuſzne.
„ Nie, nie, -- tylko wam ſię przypatruię,
„ Piękne nożyczki! --- niech pocałuię! --
„ Żadnego ia noża nie ruſzę ---
--- „ Przynaymniey tu muſzę. ---
--- W tym naſz Malenki
Łap, za Nożyczenki. ---
— „ Chybabym też był durny, ſzalony,
„ Bym ſię w tę zarznął godzinę ¿
„ Dobrzem ia z Niemi iuż oſwoiony.
— Rzekł: a w tym ſzaſt ſię w rączynę.

Nad-

Nadchodzi Oyciec i z ostrą burką
Napada płochą Dziecinę.
To plackiem do nóg z nizką posturką;
— „ Skaleczyłem fię Oycze, ręczynę!
„ Żal mi iest mocno tego uczynku!
„ Pokrusz te Oycze
„ Nożyczki zaboycze:
„Niech mi to będzie wprzód w upominku:
„ Bym Ich nie żądał iuż więcey
„ Ciebie usłuchał pręcey. „ —

Iesteśmy Ludzie, iak to Pacholę;
Obwarowani Prawami;
Zachowywać Ie, mamy serce, wolę,
Że są zbawienne, widziem to sami.
Puszczamy rzeczy iak to Chłopienko,
Mnicy nam polubne i łatwiuteńko,
Do Tych się drzemy
Co w Nich smakuiemy
Iak żal nadchodzi,
W oczach staie wina,
Gdy uznaiemy że się niegodzi,
Na ten czas właśnie iak ten Chłopczyna.
Po-

Podobnie ſię modlemy
Podobnie ſię myślemy.

Cóż to więc znaczy w ſercu Mnogoty?
O! ſtrzeż mię Boże od tey niecnoty! ---
Co znaczy? --- Oto: *Dopuść wyboru,*
Aby me ſerce ſzło bez oporu!



SZCZĘSLIWE STADŁO.

POWIASTKA XIII.

O ſzczęſne, a krótkie nie trudno Małżeńſtwo.

Dzięki Ci za to czynię Hymenie,
Żem widział, com miał widzieć, pragnienie.
Widziałem Związek z ſiebie kontenty,
Co Go ani żal, ni klei focha,
Co ſię wzaiemnie i wiernie kocha,
W dobraney Parze, ſczęſny ze ſzczęty.

Dwie Duſze iedna wola zarządza:
Taż ſama Tamtey, co Tego żądza.
Co On nie lubił, icy w nieſmak było:
Innych martwiący, dla Nich przypadek
Był oboiętny. Żyli bez zwadek,
A życie naymniey Im nie ciężyło,

Że

Że Go nie trzymał żaden uporek,
Iey nie kierował próżny humorek:
Ni On, ni Ona nie fzli w przewody;
Przewodzili-li? To tylko modły.
Ieśli Ich fpory iakie uwiodły,
To te powftały ze fzczerey zgody.

A iako to my, nim fzlub weźmiemy,
Gładko przywary nafze kryiemy;
I wzaiem fiebie łudziem z miłości;
Tak Oni w żądnym dla fiebie czafie,
Przy naygorętfzym ferca karefie,
Nie pokazali błahey krewkości.

Oftatni moment w Ich pobraniu fię,
I ten co potkał całuch Żonufię,
Tak iakby pierwfzy, był fłodziuteczki,
Umarli. --- Kiedyż? --- Chyba w lat wiele:
--- W ośm dni, iak fwe mieli wefele:
Boby to kłaść trza między Baieczki.

ZALOTNIK.

POWIASTKA XIV.

Rozumny, acz prędki wybor Żony.

Zalotnik Wiernka swego zagaił:
Czybyś mi iakiey Żony nie zraił? --
„ Wiem ia tu o dwóch w naszym Powiecie:
„ Wybierzcie sobie, którą zechcecie:
„ Pierwsza z tych, oprócz osiadłey wioski,
„ Ciągnie mamiącym Twarzy wabikiem:
„ Ma gust wyborny, i dowcip Boski,
„ Pisze tym, którym mówi ięzykiem.
„ Na Klawicymbale
„ Gra doskonale:
„ Głosik Iey pieszczóny
„ Anielskie zawodzi Tony.

„ Iey biegłe pęzle
„ I umieiętne
„ Maluią nie źle,
„ Ucznie Natury setne.
„ Iako Gospodyni
„ To dokazuie, i czyni,

„ Iż

„ Iż od Iey pieczy ,
„ Ma wartość fraſzka, i drobne rzeczy.
„ Tylko cóż ? - - Szkoda! - - z temi Talenty,
„ Serce ma niedobre zeſzczęty ! - -

„ Co ſię drugiey tycze Dziewczyny ,
„ Iey Oſoba
„ Na pierwſze oko mniey ſię podoba ;
„ Z Talentów tamtey niema i Krſzyny ;
„ Nad to , bez Poſażna.
„ Ale za to , rażna ,
„ Ma rozum, wdzięki , co ſię w Niey taią ,
„ które nad wiedzą oney, chwytaią.
„ Ale też, u Tyi,
„ Bez ſknerſtwa ſerce, i Buty.
„ Serce przedziwne ! (rzekę)
„ Iakżebyś ſię więc wykręcił ?
„ Gdyby Ci pierwſza podała rękę ?

— Ah ! gdybym w takiey zoſtawał doli!
Rzekłbym do pierwſzey: Ey nie mam woli,
Abym ſię drugiey poświęcił.

STARY POETA,

I

MŁODY KRYTYK.

POWIASTKA XV.

Młodſza wena, ſzczęśliwſza.

Ieden Młokos z Wygą ſtarem,
Zaiadłym ściął ſię poſwarem,
Z ſtrony iakoweyś Ramoty.
Staruch w Niey widział ſame pięknoty,
Młodzik zaś, ſame ſłaboty.
Iakoż, miał ſłuſzność te wytknąć przywary,
Których niewidział ſtary.

Przekładał Dziadunowi,
Pokazywał z wolna:
Tu ieſt czczość, (powi)
A tu, mdłota nieudolna.
A nie baczył, iż ten Spórca
Był ſamże Ramoty Twórca,

— „Iak?

—„ Iak? - - - (rzekł Dyga oburzony)
„ Mówiſz, że ſłowa, i myśl, iak wymęczył?
„ Ieszcześ przy - młody,
„ Iść z Tym w zawody,
„ Upierać ſię z Tym, co doświadczony,
„ Za którym mozoł, ſmak, i wiek ręczył.
„ Ieſzcześ ſię moia Rybko
„ Bawił Kolibką,
„ Iak ia za ſztuką uganiał ſzybko.
„ W reſzcie: Co powieſz,
„ Kiedy ſię dowieſz,
„ Że ia tych Wierſzy
„ Autor naypierſzy? - - -

— „ Ia, (ponieważ tym pytaſz mię tonem)
„ Wprzódbym Cię nizkim przeproſił ukłonē,
„ Tożbymć przypomniał te Prawdy,
„ Przyięte zawżdy:
Iż Poëzyą i ſmak, o wzgardy,
Nayczęściey Wyga przyprawia hardy.



WIEK ZŁOTY
POWIASTKA PASTERSKA.

A wieſzże, co to ieſt Wiek Złoty? rzekła *Nikoletka* do *Kolineta.* — Wiem, (odpowiada *Kolinet*) Przeſzłey Niedzieli u naſzego Proboſzcza Człowiek ieden podło przybrany, ale maiący dobry apetyt do iedzenia, wzmiankował o Nim: i tak ſądzę, iż tego Człowieka miano za Autora. Mówił On: iż w tym złotym Wieku Ziemia bez uprawy rodziła, i wydawała wſzelkie owoce, zdroie mlekiem płynęły po równinach, iż nie było nigdy zimna; iż - - - - ale przerwała *Nikoletka* — „ Wſpomniał że przytym, iż natedy kochano lepiey, iż przeſtawano na miłości, y podobaniu ſię wzaiemnym? „ — Tak ieſt moia *Nikoletko*, nieznano ani podeyrzenia, ani zawiści, ani nieſtateczności. — „ Dobrze więc ieſt móy Przyiacielu; iuż też i My w Złotym Wie-

„ ku

„ ku żyiemy, dla nas ſamych zdaie ſię
„ Wiek Złoty odradzać, Ty mnie kochaſz
„ ſzczerze, ia Ciebie z całego ſerca.
„ Nie znam podeyrzenia, ani zawiści, nie
„ obawiam ſię nieſtateczności, ani we mnie,
„ ani w Tobie. Teraz, powiedzże mi,
„ ieſtże to ſzczęście, zbierać owoce bez
„ uprawy Ziemi? - - - Pozbyłbyś roſkoſzy
„ z pracowania na mnie, a ia wzaiemnie
„ z dziękowania Ci zawſze za tó. Nie
„ maſz nic w tym złego, doznawać przy-
„ krey zimy, gdy ieſt gdzie ſię ogrzać
„ u ſwego Przyiaciela.... Nie miley że
„ to, Tobie będzie, mieć mleko od Owiec
„ naſzych memi rękami wydoione, ani-
„ żeli zapatrywać ſię na ſtrumyki płyną-
„ ce nim po naſzych równinach?....
„ Przy iedności zdań, ſtateczności ſerc i
„ umyſłow naſzych, przy czyſtym i nie-
„ podeyrzliwym życia naſzego trybie, nie-
„ pomyślny nawet traf iaki, w pomysl-
„ ność, dopieroż potoczne życia naſzego
„ okoliczności w ſzczęście, a zatym
„ w Wiek Złoty zamieniaią ſię! - - -

MALARZ.
BAYKA.

Malarz ieden, ſame tylko malował Damy, który ſię przechwalał, iż Pędzlem ſwoim, zupełnego Onych dochodził podobieńſtwa; wprawiał w niechęć ku ſobie Te, którym natura odmowiła wdzięków, przeciwnie kontentował nad zamiar piękne.

Malarz Ten, ieſt to prawda; Te piękne Damy, ſą to mądrzy Ludzie, którzy Iey *lubią ſłuchać, iako Im zawſze pożyteczney; ſzpetne, ſą to głupcy, i zepſuci Ludzie, którym, że ſię Prawda niepodoba, dziwić ſię nie trzeba.*

RO-

ROŻA, I WROTYCZ.

BAYKA.

Jakżem ia biedna! (mówiła Róża do Wrotyczy) rodzę się na końcu Wiosny, i nie widzę nigdy schyłku lata; iasne słońce, które mnie farbami zdobi, bardzo mało przyświeca dla mnie! --- Zefir, który nieco chciałby się pieścić ze mną powiewaniem swoim, znachodzi mnie zwiędniałą, i wyschłą! -- Ty szczęśliwy Kwiecie! - Odmiany czasu po sobie następuiące widzisz, cieszysz się długim życiem! --- Ah! są to wielkie przyczyny zazdrościć Tobie Twego losu! --- — Nie myl się w tym; (odpowiedziała Wrotycz) Powinnaś dziękować Bogom! --- Ty iesteś ukochana, i szukana od Ludzi! -- Niedopuszczaią Ci starzeć, i konać na swoim badylu! --- Przyozdabiasz łono młodey Pasterki, i tam czuiesz biiące Iey serce, i Ciebie miękko porusząiące na widok Kochanka swego; Sama

ma Cię nawet zrywa *Wenus!* --- Przeznaczenie Twoie chociaż krótkie, przecięż ſzczęśliwe! --- Przydłużſze życie, wyſtawiłoby Cię, tak, iako mnie na wściekłość Zimy.

Naywiękſzy więc dar ieſt, Nieba, życie krótkie, gdy zachowac chce Nieſzczęśliwych, od doznawania zawziętych loſów Fortuny, i umknąć od ſtraſznych, opłakaney roſpaczy ſkutków! --- Od ſameyże to tylko Róży powinni ſię tego uczyć Ludzie? --- Nieſzczęścia Ich, niepowinnyżby Ich w tym oświecić? ---

WO-

WODA I ZWIERCIADŁO.

BAYKA.

Pewnego czasu Woda i Zwierciadło sprzeczkę wiodły o swoiey zacności; bo któż się o nię nie uciera? --- Kupiec chce górować nad Rolnikiem; Uczeń Hipokratesa nad Uczniem Archymeda; Żołnierz nad zaradzaiącym Kraiowi w Pokoiu. Woda więc, i Zwierciadło tak też spór wiodły. Zwierciadło, które nieszacowało Wody, tylko dla iedney własności, którą ma, że odbiia obiekta, zdało się być sobie godnieysze, niżeli Iey Przeciwniczka, co też Iey wymówiło. — Woda tylko tyle odpowiedziała: „ Wyznaię, że Ty lepiey pokazuiesz plamy na Twarzy, lecz ia Ciebie w tym celuie, że ie mogę zmazać.

Nauczyciele Rodzaiu Ludzkiego! Wysocy Moralistowie! Pisma Wasze daią żywo do wyrozumienia, iż nic nie wyrównywa stomocie

wy-

wyſtępku, i nic niebeſpiecznieyſzego, nad wyuzdane Paſſye! -- Wielbią was w tey mierze, pięknie mówiących, i piſzących; lecz gdybyście Nas tylko poprawić mogli! ----

WY-

WYDRA EGIPSKA.
BAYKA.

Filozof ieden przybyły od Brzegów Gangesu, na wydoskonalenie się w taiemnicach *Hermesa*, pod Kapłanami *Memfis*, przechodził się dnia iednego zamyślony po Nadbrzeżu *Nilu*. Postrzegł Zwierzątko, nazwiskiem Wydra, które w piasku troskliwie szukało iay krokodyla, a napadłszy ie rozdzierało. Widział Mędrzec ten z zadziwieniem, iako Zwierz ten mały, przestaiąc na rozdarciu albo stłuczeniu, zostawiał ie bez pożarcia. *O! Człowiecze!* (*zawołał*) *iaką Ci daie naukę Ten Zwierz; Zagładzca Twego naystraszнieyszego Nieprzyiaciela!* - - - *Zdobywasz że się Ty kiedy na uczynek dobry? Oddaiesz że istotną usługę, bez taiemnego w tym zamiaru chwały, i Interesu?* - - *Byway mi tu, i naucz się od Tey Wydry, nie napuszać cnotliwey sprawy plamą miłości własney, i czynić dobrze, dla samego dobra!*

WIEL-

WIELBLĄD, I GARBATY.
BAYKA.

Pierwſzy Wielbłąd, którego przyprowadzono z Puſzczy *Baktryańſkiey*, ściągnął na ſiebie oczy i podziwienie całey *Baſry*. Iedni wychwalali rosłość Iego poſtawy, drudzy ſiłę; Człowiek ieden, który lubił bardziey Niewolników, niżli Przyiacioł, dawał zalety z Iego powolności. *Chapar*: podobał ſobie Iego ſzybkość. Łakomiec Iego trzezwość. W tym nadſzedł ieden Garbaty, i zawołał. -- „ Hey! Mci Panowie! „ przecięż o naywiękſzey Iego zapominacie ozdobie! - - - Patrzcie na tę przyiemną wydatność, którą Natura umieściła „ na Iego Grzbiecie, iak ta razem kraſi, i uzacnia Iego Figurę! - . - „ —

Tak to! Ludzie nieſzacuią w Drugich, tylko te z dobrych, lub złych przymiotów, które ſami poſiadaią, lub które Im ſą użyteczne! - -

RE-

REGESTR MATERYI

w

ROZRYWCE POŻYTECZNEY ZNAYDUIĄCYCH SIĘ.

Koniec Materyi znayduiących ſię w Kſiążeczce:

ROZRYWKA
POŻYTECZNA.

OMYŁKI
ZNACZNIEYSZE
ZNAYDUIĄCE SIĘ w ROZRYWCE POŻYTECZNEY, CZĘSCI PIERWSZEY.

Na Kar-cie	Wier ſzu	Omyłkę	Popraw
12.	22.	*uczyniti*	*uczynil-li*
22.	22.	*Nieieſtety!*	*Nieſtety !*
~~28.~~	~~22.~~	~~*Dziewcząta*~~	~~*Dziewczęta*~~
39.	3.	*odradza ią do*	*odradza ią od*
43.	4.	*Emil w Tłuſzczy*	*Emil co Tłuſzczy*
46.	9.	*Ja ię też*	*Już ſię też*
48.	6.	*Dziarką*	*Dziarſką*
51.	8.	*ſpodziewać*	*ſpodziwać*
53.	9.	*Oyca ſworności*	*Oyca Starości*
55	6.	*ſpoufałabym*	*ſpoufałbym*
56.	22.	*zaraz ſię zbrzydzi*	*zaraz ſę zbrzydzi*
59.	10.	*Nıpoydzieſz*	*Nie poydzieć*
-	-	*po nocie*	*po noſie*
-	11.	*wyrządziſz*	*wyrządzić*
-	12.	*ſzczebiocie*	*ſzczebioſie*
61.	5.	*Nó iużci*	Nò iużci
63.	10.	*ſpodziewa*	*ſpodziwa*
64.	12.	*młodey*	*młody*
66.	9.	*przy zwierciadle*	*przy zwierciedle*
-	12.	*Towarzyſzkę*	*Twarzyczkę*

73.	14.	*od Łodzi*	*do Łodzi*
-	15.	*go zdziera*	*go zdzira*
74.	10.	*(rzecze do Niey)*	*Nę(rzecze do Niey*
-	12.	*(czyni mi*	*(czyń mi*
-	13.	*całwek*	*całunek*
-	14.	*Widzi że*	*Widzi ie*
75	13.	*ſurowniſza*	*ſurowniſia*
76.	11.	*miśli*	*myśli*
-	-	*ieſzcze roſpaczy*	*ieſzcze z roſpaczy*
77.	2.	*Fillii*	*Fillis*
-	3.	*krokami*	*krokoma.*
78	9.	*temi*	*te mi*
81.	2.	*ſię myślemy*	*ſę myślemy*
-	5.	*A to*	*O to*
82.	14.	*Innich*	*Innych*
83.	10.	*czaſie*	*czeſie*
86.	12.	*Dziadunowi*	*Dziaduniowi*
88.	7.	*apetit*	*apetyt*
-	18.	*moia* Nikoletka	*moia* Nikoletko

Innym nie poſtrzeżonym błędom Łaſkawy Czytelnik wybaczy.